

Andrzej Zybortowicz
profesor nauk społecznych

Recenzja rozprawy doktorskiej magister Beaty Królickiej

„Rola emocji w konstruowaniu tożsamości zbiorowej:
Analiza polskiej debaty publicznej o polityce zagranicznej wobec Stanów Zjednoczonych i
Unii Europejskiej w latach 2015–2020”
(zgodnie z pismem dr hab. Krzysztofa Pietrowicza, prof. UMK, Przewodniczącego Rady
Dyscypliny *Nauki Socjologiczne* UMK)

Wprowadzenie

W piśmie zamawiającym recenzję wskazano, że odbywa się to zgodnie z uchwałą Rady
Dyscypliny *Nauki Socjologiczne* UMK z dnia 18 września 2023.

Niniejsza ocena przeprowadzona jest w świetle art. 187 „Ustawy z dnia 20 lipca 2018
r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”, który stwierdza m.in.:

- „1. Rozprawa doktorska prezentuje ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w
dyscyplinie albo dyscyplinach oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy
naukowej lub artystycznej.
2. Przedmiotem rozprawy doktorskiej jest oryginalne rozwiązanie problemu
naukowego, oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych
badań naukowych w sferze gospodarczej lub społecznej albo oryginalne dokonanie
artystyczne.”

Jeśli uznać, iż powyższe stwierdzenia wyznaczają wymogi, jakie rozprawa doktorska powinna
spełniać, to zdaniem niżej podpisanego przedłożona rozprawa wymogi te w obu punktach
realizuje.

Rozprawa jasno ukazuje, że jej Autorka posiada sporą ogólną wiedzę teoretyczną z
zakresu socjologii oraz że problem, którego rozwiązania podjęła się jest oryginalny i, co
więcej, że zadanie to wykonała zadowalająco.

Dokonany przez Autorkę rozumiejący przegląd licznych, istotnych koncepcji i pojęć
teoretycznych, a także posłużenie się niektórymi z tych pojęć na potrzeby swoich badań
empirycznych wykazują, że mgr Królicka posiada rozbudowaną ogólną wiedzę teoretyczną z
zakresu socjologii – w szczególności w odniesieniu do socjologii emocji, tożsamości
zbiorowej oraz dystansów cywilizacyjnych określanych przez koncepcje tzw. nurtu post-
kolonialnego. Autorka wykazała też, iż posiada obszerną wiedzę ogólną o polskim dyskursie
politycznym ostatnich lat, w tym szczegółową wiedzę empiryczną na temat „polskiej debaty
publicznej o polityce zagranicznej wobec Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej w latach
2015–2020”. Pokazała też, iż potrafi dokonać dość interesującej, konceptualnie

uporządkowanej (za pomocą pojęć przywołanych w erudycyjnej części swej pracy) interpretacji głównych motywów tej debaty.

Nie budzi też wątpliwości recenzenta, iż zarówno sformułowany przez Autorkę problem naukowy jak i przyjęta metoda empirycznej jego eksploracji są oryginalne m.in. pod tym względem, że recenzent nie zna innych prac badawczych, które by problem sygnalizowany przez tytuł rozprawy eksplorowały w ramach przyjętej przez Autorkę perspektywy interpretacyjnej – tj. odczytania zbioru konkretnych wystąpień medialnych przedstawicieli elit symbolicznych RP w perspektywie wydobycia z wystąpień motywów post-kolonialności, przemocy symbolicznej przy systematycznym uwzględnianiu społecznie komunikowanych emocji.

Jednocześnie formułuję wobec rozprawy cały szereg zastrzeżeń – w tym dość istotnych. Nie podważają one tezy, iż przedłożone opracowanie spełnia wymogi rozprawy doktorskiej; zastrzeżenia te mają na celu m.in. dookreślenie statusu poznawczego projektu badawczego, z którym mamy tu do czynienia.

Zanim do tych zastrzeżeń przejdę, scharakteryzuję formalne aspekty rozprawy.

Formalne aspekty rozprawy

Przedłożony wydruk rozprawy liczy 361 stron. Rzecz konstrukcyjnie składa się z Wstępu, dwóch Części, 9 rozdziałów, Zakończenia, obszernej, liczącej ponad 40 stron Bibliografii oraz 2 Aneksów. Tak ujęta struktura formalna doktoratu jest poprawna. Plusem jest też kończenie rozdziałów podsumowaniami lub tzw. dyskusją zebranego materiału empirycznego i wskazywanie przy tym wątków prowadzących do treści następnego rozdziału.

Zastosowany został system literaturowych odnośników wewnątrztekstowych – acz nie systematycznie; niekiedy – z niejasnych dla mnie przyczyn – odnośniki są umieszczane na dole strony (np. s. 94, 100, 148).

Praca jest starannie zredagowana, choć zdarzają się błędy interpunkcyjne (np. przecinki przed słowem „oraz”), to w ogromnej większości czyta się ją płynnie. Wyrazem dojrzałości narracyjnej Autorki jest też i to, że czytelnik niemal nie ma wątpliwości, kiedy relacjonuje ona czyjeś tezy, kiedy zaś przedstawia stanowisko własne.

Uwagę recenzenta zwraca niezbyt obszerne „Zakończenie” – 1.840 wyrazów ze 118.5 tysiąca słów całości tekstu, czyli 1/64 tekstu. Ujmując rzecz stronicowo: z 301 stron tekstu głównego rozprawy (tj. do początku Bibliografii) Zakończenie to nieco ponad 5 stron, czyli 1/60. Takie proporcje, niestety typowe dla wielu polskich opracowań z nauk społecznych, są dla recenzenta przejawem niedostatecznego wykorzystania, analitycznego zinterpretowania własnego „urobku” badawczego. Podobny zarzut zresztą odnoszę do części zatytułowanych „Dyskusja i wnioski” empirycznych rozdziałów 7, 8 i 9.

Badacze społeczni – nawet początkujący, ale nieźle odcytani, jak jest w przypadku mgr Królickiej – na ogół zdają sobie sprawę, jak trudno jest, zwłaszcza współcześnie, „czytać” (czyli rozumiejąco poznawać) świat społeczny. Na ogół jednak wielkiego trudu nie wkładają

w to (w czym oczywiście jest spora wina ich nauczycieli, promotorów, współpracowników etc.), by wyniki swoich prac przedstawiać w sposób na tyle komunikatywny, na ile jest to możliwe. Taka uwaga nasuwa się recenzentowi już na samym początku kontaktu z rozprawą, tj. przy oglądzie jej Spisu treści. W przedstawionym wydruku spis ten liczy prawie 6 stron, którymi trzeba się kilkakrotnie „przewachlować”, by uzyskać obraz całej pracy. Choć zbiór 9 rozdziałów jest podzielony na 2 części, to części te nie zostały zatytułowane, co nie ułatwia w szybkim zorientowaniu się na czym polega konstrukcyjno-strukturalny zamysł Autorki. Dopiero przy lekturze Wstępu (s. 13) czytelnik dowiadyuje się, że część pierwsza „ma charakter teoretyczny”, a druga to rozdział metodologiczno-metodyczny (szósty) oraz rozdziały (od siódmego do dziewiątego) zawierające „analizę i interpretację badań własnych”.

Wskazany wyżej przez Autorkę motyw „teoretyczności” powoduje, iż od uwag formalnych przechodzę do merytorycznych.

Ocena merytoryczna

Zdaniem recenzenta pierwsza część ma charakter „teoretyczny” tylko w sensie potoczno-instytucjonalnym. W istocie w przeważającej większości ma ona charakter erudycyjny – informuje, jakie ogólne pojęcia i idee (tylko część z nich można uznać teoretyczne w sensie ścisłym) u kogo się pojawiły, jakie mają korzenie etc. Nie mamy tu jednak do czynienia z faktyczną *robotą* teoretyczną, np. polegającą na analizie wewnętrznych napięć między kategoriami obecnym w ramach różnych perspektyw i np. takimi ich korektami, by lepiej je dopasować do specyfiki obszaru empirycznego, który został poddany badaniu. Zilustrujmy to, pochylając się nad tytułem rozprawy.

Tytuł i podtytuł rozprawy dobrze oddają podjęty problem naukowy. Tytuł: „Rola emocji w konstruowaniu tożsamości zbiorowej” sygnalizuje eksplorację jakichś relacji deterministycznych (co sugeruje pojęcie „rola”) między emocjami a tworzeniem się polskiej (czy dowolnej) tożsamości zbiorowej. Tytuł wskazuje, że jedno zjawisko (emocje) jest istotne dla formowania się innego zjawiska (tożsamości zbiorowej) – czyli, że między dwoma kategoriami ogólnymi występują jakieś, np. jeszcze czekające na swego odkrywcę, relacje. Jednak namysłu idącego tym torem w rozprawie nie znajduję, co można potraktować jako znak niedostatecznie zaawansowanej pracy konceptualizacyjnej ukierunkowanej, za pomocą jakich narzędzi badawczych należałoby szukać wchodzących w grę zależności. Wcale nie pomaga w takiej konceptualizacji nadmiernie – zdaniem recenzenta – rozbudowana, w tym niepotrzebnie obejmująca liczne wątki historyczne, pierwsza część pracy. Do tego motywu jeszcze wrócę.

Z drugiej strony – to argument korzystny dla Autorki – już wstępny ogląd kluczowych dla rozprawy kategorii (post-kolonializm, emocje, dyskurs, tożsamość, przemoc symboliczna), pokazuje, że nie mamy tu w środowisku badawczym jakiegoś wyraźniej dominującego konsensu naukowego. Pamiętając, w jak niedużym stopniu relacje między

tymi kategoriami zostały już badawczo ustabilizowane, lepiej dostrzeżemy wielowymiarowość podjętego zadania poznawczego.

Ambicję mgr Królickiej doceniam także z tego powodu, gdyż problem wybrany przez nią do eksploracji jest nie tylko bardzo złożony, ale także społecznie doniosły i politycznie drażliwy. Zarazem jednak uważam, że podjęcie tak trudnego zadania nie skończyło się pełnym sukcesem. Jak powyższą tezę uzasadniam?

Mylące założenie wyjściowe. W dostarczonym wraz z rozprawą jej Streszczeniu czytamy: „Celem rozprawy jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób polskie elity symboliczne **konstruują tożsamość zbiorową** Polaków” (wyróżn. dodane). Widzę tu założenie empirycznie błędne; przy życzliwszym podejściu powiemy: sformułowane niedość precyzyjnie. O co chodzi?

Bez wątplenia elity symboliczne dowolnego kraju ze względu na sam swój definicyjny status *jakoś wpływają* na tożsamość zbiorową wspólnoty, na którą oddziałują. Właśnie: wpływają, w sensie *współ*-konstruowania, współtworzenia nie zaś po prostu konstruowania. Mówienie o konstruowaniu jest błędne z kilku powodów.

Po pierwsze, przypisuje tym elitom jakąś nierzeczywistą, demiurgiczną siłę sprawczą. Jest to błędne z powodów, które analitycznie określimy jako ontologiczne, historyczne oraz technologiczne.

Wymiar ontologiczny (zakładanego ogólnego modelu systemu społecznego) nakazuje m.in. zwracać uwagę na to, że każde bardziej złożone społecznie działanie wytwarza także swoje *unintended consequences*. Znaczy to m.in., że społeczne konstruowanie czegoś przez jakiś podmiot rodzi zwykle także efekty przez ten podmiot swoim widzeniem spraw nie dostrzegane. Nawiasem mówiąc, ciekawe byłoby gdyby Autorka przejrzała wyniki swoich dociekań pod kątem bardziej systematycznego wydobycia ze zgromadzonego materiału tego właśnie wymiaru działania elit na polu naszej polityki zagranicznej.

Powody historyczne znaczą, że oddziaływanie na kogokolwiek, za pomocą jakichkolwiek narzędzi zawsze dotyczy jakiejś już zastanej tkanki społecznej, w tym zwłaszcza tkanki mniej lub bardziej świadomie przyjmowanych przez daną zbiorowość wyobrażeń na swój temat. Przecież pisząc o kontekstach post-kolonialnych Autorka doskonale zdaje sobie sprawę, że wszelki akty komunikacyjne zawsze oddziałują na jakieś zastane podłoże. Z tego powodu można by uznać, że mamy tu do czynienia jedynie z niefortunnym uproszczeniem – błędnym użyciem określenia „konstruują” zamiast *współ*-konstruują.

Dwie powyższe okoliczności są dość banalne. Jednak wymiar technologiczny, do którego teraz przechodzę, wskazuje, iż być może mamy do czynienia z nietrafnie obraną, już przez dynamikę dziejów zdezaktualizowaną perspektywą badawczą. Rozumiem przez pewne modelowe wyobrażenie co do siatki ogólnych, empirycznie uchwytnych oddziaływań, którym podlega współcześnie kształtowanie się tożsamości zbiorowej Polaków (i nie tylko). I rzecz ta, zdaniem recenzenta, ma charakter chyba zasadniczy dla oceny wartości całego projektu badawczego.

Otóż współczesna komunikacja publiczna, w tym perswazyjne, emocjonalne oddziaływanie elit symbolicznych na kogokolwiek – oddziaływanie, które w warstwie opisowej dobrze Doktorantka uchwyciła – rozgrywa się w infosferze technologicznie, cyfrowo głęboko przeobrażonej. Stało się tak w wyniku aktywności podmiotów kontrolujących główne platformy komunikacyjne. Mam na myśli Google'a (włącznie z YouTubem), Facebooka, Twittera, Reddita, TikToka etc. Podmioty te nie tylko dostarczają narzędzi, platformy do komunikacji i prywatnej, i masowej, ale jednocześnie za pomocą algorytmów aktywnie na kształt tej komunikacji oddziałują. W dodatku siłę tych algorytmów podlegają liczne inne, na pierwszy rzut oka ktoś pomyślałby, że od amerykańskich Big Techów niezależne, portale informacyjne.

Nie dawno na jednej z konferencji pracownik Wirtualnej Polski (notabene absolwent Instytutu Socjologii UMK), powiedział, że WP, zabiegając o jak największą klikalność, każdego dnia stara się odczytać „Głos Boga”, tj. jakie są aktualne preferencje algorytmów Google'a. Bowiem od „wpasowania” się w te algorytmy, np. poprzez otagowanie materiałów WP, zależą szanse osiągnięcia maksymalnej klikalności. Wniosek z tego jest jasny: to CyberPanowie z Doliny Krzemowej współ-wyznaczają i to o wiele, wiele silniej niż się osobom niezorientowanym wydaje, kontury pól, na których odbywać się może lokalne współ-konstruowanie wyobraźni przez mniej lub bardziej świadome powyższego kontekstu krajowe elity symboliczne.

Wszyscy żyjemy w infosferze tylko częściowo spontanicznie kształtującej się; w dużej mierze – dzięki rozwojowi AI rosnącej – infosfera ta jest algorytmicznie manipulowana. Literatura na ten temat jest już spora, tu wskaże tylko na wydaną w bieżącym roku także po polsku książkę Maxa Fishera *W trybach chaosu: Jak media społecznościowe przeprogramowały nasze umysły i nasz świat*¹.

Wprawdzie z jednej strony Autorka wydaje się być świadoma wpływu nowych technologii na komunikację – np. we fragmencie „Konstruowanie, modyfikowanie i utrzymywanie tożsamości” (s. 58-60) o roli mediów społecznościowych wspomina. Jednak na kanwie poczynionych tam dość ogólnych uwag nie prowadzi w trakcie swej rekonstrukcji polskiej debaty publicznej nt. polityki zagranicznej głębszych analiz. Powoduje to, że wyłaniający się z rozprawy obraz czynników wpływających na tę debatę jest zawężony do następujących wymiarów:

- a. historyczne głównie narracyjne (tj. kulturowe) – czyli z pominięciem wymiarów przewag gospodarczych, militarnych i politycznych – podległemu post-kolonializmu;
- b. skonfliktowane politycznie i kulturowo elity;
- c. media – dziennikarze i ich mocodawcy – odgrywające jednak w wywodzie Autorki rolę tła, tak jakby media były jedynie dostawcami forum do komunikowania się, nie odgrywającymi poważniejszej roli współ-konstruktorów dyskursu.

¹ Kraków: Szczeliny.

A przecież to od władców mediów (np. kierownictwa stacji TVN i TVP) oraz od władców algorytmów zależy skala i kierunek rezonansu społecznego, jaki będzie miała dowolna debata prowadzona np. w audycji TVN24 „Kawa na ławę”. Podmiotowość uczestników medialnych debat istnieje, ale jest poważnie ograniczona.

Gdy Autorka pisze o pamięci zbiorowej czy o teoriach dyskursu, to przywołuje autorów (np. s. 90, 91), którzy prowadzili swe dociekania, zanim jeszcze nowe technologie głęboko przebudowały ludzką przestrzeń komunikacyjną. Autorzy ci nie mogli oni sobie zdawać sprawy z tego, jak intensywnie i dominująco media społecznościowe zanurzają swoich odbiorców/użytkowników/współtwórców w teraźniejszości². I w związku z tym, jak głębokie zrywanie międzypokoleniowej transmisji kulturowej nastąpi – oczywiście nie tylko w Polsce. Oznacza to m.in. że niewiedza, nie tylko młodych, na temat przeszłości swojej wspólnoty oznacza, że komunikacja na temat przeszłości w wykonaniu elit symbolicznych w dużej mierze zawisa w próżni kulturowej, a nie jak wcześniej bywało w sieci wspólnie podzielanej wiedzy i skojarzeń. Że komunikacja ta nie spotyka się z odpowiednim rezonansem, a z drugiej strony politycy i media – właśnie z powodu braku takiego kulturowego filtra – mogą pozwalać sobie na znacznie więcej nadużyć. Nadużycia te bowiem i tak giną w każdego dnia przez media społecznościowym powiększanym oceanie dezinformacji.

W ogóle bazowanie na klasykach teorii dyskursu z ery przed-cyfrowej wydaje się być poważnym nieporozumieniem, częściowo osłabiającym wagę empirycznych ustaleń Autorki jak i błędnie ukierunkującym jej interpretacje. Innymi słowy: empiryczne ustalenia rozprawy domagają się poważnej *reinterpretacji* uwzględniającej dynamikę *cyfrowo* definiowanej jak i częściowo świadomie manipulowanej infosfery.

Strategiczność komunikacji. Trzeba pamiętać, że sporo wypowiedzi medialnych – zwłaszcza w wykonaniu aktualnych polityków – to posunięcia przede wszystkim strategiczne, tj. wcale nie wynikające z przeżywanych emocji. Emocje często są fabrykowane i traktowane instrumentalnie. Z jednej strony uwarunkowane jest to potrzebą zapewnienia sobie przez polityka rozpoznawalności – zawodowy polityk, który pragnie być wybrany w kolejnych wyborach, niejako stale prowadzi kampanię wyborczą. Z drugiej strony, chodzi o takie sprofilowanie narracji, by wywoływała ona skojarzenia korzystne dla ugrupowania mówiącego. Na przykład, niektórzy przedstawiciele opcji centrowo-liberalnej nieźle orientując się, że wielu Polaków ulega mentalności post-kolonialnej, cynicznie zarzucało politykom PiSu tendencje do Polestu, tylko dlatego, iż wiedzieli, że u gorzej poinformowanej (uwaga: stopień poinformowania nie musi być pozytywnie skorelowany ze stopniem wykształcenia; niekiedy jest wprost przeciwnie³), a zarazem mentalnie post-kolonialnej

² Pisał o tym m.in. amerykański psycholog społeczny Jonathan Haidt.

³ Zob. badania Sławomira Sierakowskiego i Przemysława Sadury (*Spółczesność populistów*, Krytyka Polityczna 2023), z których wynika, że mający ogólnie niższy poziom wykształcenia wyborcy PiSu znacznie częściej poza

części elektoratu wywoła to wątpliwości i niepokój związane z oceną polityki PiS. W takich sytuacjach emocjonalność wypowiedzi wcale nie jest oznaką spontanicznego, automatycznego ulegania kulturowym skryptom post-kolonializmu, ale posunięciem świadomym i instrumentalnym. Nie mam jasności, czy Autorka rozprawy zdaje sobie z tego sprawę.

Wiąże się z powyższym kolejny ledwo w rozprawie muśnięty wymiar spraw: charakter dzisiejszej świadomości zbiorowej stale bombardowanej cyfrowymi bodźcami – prowadzący m.in. do wysokiej „odporności” odbiorców na racjonalne, bardziej złożone informacje i argumenty.

Efekty poznawcze

Z punktu widzenia teoretyczno-metodologicznego status uzyskanych efektów poznawczych ujmuję następująco: została dokonana **rekonstrukcja i systematyzacja treści doświadczenia potocznego** aktorów (gości mediów) jak i bardziej uważnych obserwatorów dyskursu politycznego. Recenzent, sam należąc do obu tych grup, nie przeżył chyba większych zaskoczeń poznawczych. Oznacza to, że przeprowadzone badanie sytuuje się na poziomie nauki pre-teoretycznej (że sięgnę po kategoryzację Jerzego Kmity⁴). Oczywiście, tego typu badania rekonstruująco-porządkujące, czyli opisujące pewne obszary społecznych stanów faktycznych, są potrzebne (ba, nawet są niezbędne, jeśli dana dyscyplina naukowa ma podążać w stronę budowania testowalnych modeli teoretycznych), jednak taki względnie skromny empiryczny rezultat dociekań Autorki może trochę dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę ile energii i miejsca poświęciła w swej rozprawie *kwestiom pojęciowym*. Rzecz jasna, rozważania definicyjne są niezbędne, nie należy jednak ich mylić z próbami ustalania jakichś deterministycznych związków ogólnych między zjawiskami sygnalizowanymi przez pojęcia, którymi w świetle tytułu rozprawy z jednej strony są emocje, a z drugiej procesy konstruowania tożsamości zbiorowej.

Przestarzała formuła doktoratu

Można zauważyć, że przyjęta przez Autorkę rama konstrukcyjna doktoratu pochodna jest wobec wymogów ustawowych przytoczonych na początku niniejszej recenzji.

Daje to typową, konwencjonalną (bezpieczną) strukturę rozpraw z nauk społecznych. Tak zwane części teoretyczne często (zwykle?) sprowadzają się do przeglądu literatury. Zamiast podjąć próby szlifowania narzędzi teoretycznych użytych do badań omawiane są rozmaite koncepcje, jedna *obok* drugiej, co nierzadko oznacza stratę czasu i energii

TVP Info oglądają TVN24, niż wyżej wyedukowani zwolennicy Platformy, który codziennie oglądając TVN do TVP Info nie zaglądali w ogóle.

⁴ Zob. tegoż *Szkice z teorii poznania naukowego*, Warszawa: PWN 1976.

poznawczej u doktorantki i recenzentów. Pojawiają się zbędne motywy historyczne (np. s. 85 wątek genezy pojęcia habitus). Tak jakby młodym badaczom z pola nauk społecznych nie przekazano dawno już wyartykułowanego spostrzeżenia: gdy fizyk prowadzi badania, użyte przezeń pojęcia służą do penetracji wybranego fragmentu rzeczywistości, nie zajmuje się on natomiast ich genealogią. Natomiast badacz społeczny (a już koniecznie humanista) czuje się zobowiązany wspomnieć, jak to się stało, że z takimi pojęciami mamy w ogóle do czynienia.

Jeśli polscy badacze społeczni nie oduczą się takiego „popisywania się” erudycyjnością (często z drugiej/trzeciej ręki), to nie będzie mowy o jakimś faktycznym postępie poznawczym. Przecież dla przeprowadzenia analiz empirycznych zbędne są fragmenty w rodzaju: do nurtu tego zalicza się prace takie to o takie (tu następuje dłuższe lub krótsze wyliczenie – często za kims), a do nurtu tamtego inne prace (u mgr Królickiej np. s. 109, 110).

Po co przytaczać takiego typu encyklopedyczne, łatwo dostępne w Internecie, informacje z drugiej ręki? Czy Autorka uważa, że w ogóle służą one przybliżeniu rozwiązania zdania badawczego? Zamiast przyjąć wybrane, ew. skorygowane definicje (uzasadniając krótki ich wybór, tj. przewagi poznawcze – np. prostotę pewnych definicji w porównaniu z innymi) i następnie przejść do empirycznej eksploracji jakiegoś fragmentu rzeczywistości społecznej, młodzi badacze w Polsce całymi dziesiątkami stron wykonują robotę AI i to wcale nie najwyższej już obecnie generacji – streszczają lektury.

Czy problem pracy został rozwiązany?

Główne pytania swej pracy Autorka przedstawia w Streszczeniu tak:

„(1) W jaki sposób polskie elity symboliczne w dyskursie o polityce zagranicznej konstruują tożsamość zbiorową (narodową)? (2) Czy tożsamość tę można uznać za postkolonialną lub peryferyjną? (3) Jakie emocje wyrażają i do jakich emocji odwołują się polskie elity symboliczne w dyskursie o polityce zagranicznej? (4) Jakie różnice występują w obrazie Polaków konstruowanym przez elity symboliczne w zależności od przynależności partyjnej lub sympatii politycznych uczestników audycji publicystycznych?”

W odniesieniu do pyt. (1) o swoich zastrzeżeniach do użycia określenia „konstruują” zamiast „współ-konstruują” już pisałem. Czego mi w rozprawie brakuje: podjęcia kwestii (choćby w trybie wstępnej konceptualizacji) – **na ile owo współ-konstruowanie ma charakter działań świadomych**, na ile zaś jedynie jest „odtworzeniem” zastanych skryptów kulturowych.

Motyw ten wcale nie jest dla tej rozprawy, dla jej rusztowania kategoriałno-interpretacyjnego kwestią zewnętrzną. Dotyczy samego serca całości wywodu, tj. perspektywy post-kolonialnej. Autorka wprawdzie jest świadoma zjawiska przemocy symbolicznej, ale nie podjęła próby zróżnicowania zgromadzonego przez nią materiału empirycznego (tj. zbioru wypowiedzi i kontekstów, w jakich padły) np. pod kątem tego, *na ile*

i jak często osoby wypowiadające się same tej przemocy ulegają. Kiedy posługują się językiem peryferyjności jako jedynym możliwym, a kiedy go kontestują? Być może nie sposób na ostatnie pytanie odpowiedzieć w wyniku samej analizy wypowiedzi przedstawicieli elit symbolicznych. Pewnie, by się do jakiejś sensownej odpowiedzi przybliżyć, niezbędne byłyby wywiady pogłębione z niektórymi członkami owych elit. Może, gdyby Autorka chciała tę problematykę badawczą kontynuować, byłby to interesująca ścieżka pogłębienia ustaleń.

Pamiętajmy też, że fenomen post-kolonializmu poza aspektami kulturowym i emocjonalnym ma też wymiary czysto funkcjonalne, które Autorce chyba umknęły – związany ze naturalnym w cywilizacji globalnej i technologicznej zarazem zjawiskami zależności i współzależności. Przecież od roku 1989 Polska prowadzi grę o swoją pozycję na gruncie reguł gospodarczych (vide wymogi rynków finansowych) i politycznych (reguły instytucjonalne – w tym te nieformalne – wyznaczane przez UE). Stoimy w obliczu rzeczywistej, nie tylko przez przemoc symboliczną narzucanej, przewagi strukturalnej i *technologicznej* „Zachodu”. I musi znajdować to pewne odbicie w dyskursie, który tylko już z tych powodów nie jest „samodzielny”.

Innymi słowy, sygnalizuję tu wątpliwości, czy Autorce udało się wybrany przez nią problem skonceptualizować na tyle, by umożliwiło to wyjście poza czysto opisowe efekty badań – np. w stronę zarysowania rekomendacji mówiących, jak polskie elity symboliczne mogłyby skutecznie wykraczać poza ramy językowe wyznaczone przez przemoc symboliczną.

Szkoda też, iż Autorka nie postawiła przed sobą zdania zaproponowania jakichś przemian strategii narracyjno-komunikacyjnych naszych elit symbolicznych, które umożliwiły opis relacji RP z podmiotami zagranicznymi tak, by nasze elity bardziej realistycznie określały wyzwania – tj. zagrożenia oraz możliwości – w dzisiejszej grze międzynarodowej.

Podsumowanie

Zadanie, którego realizacji Doktorantka się podjęła, jest poznawczo i metodologicznie prawomocne. Szkoda, że zabrakło większej śmiałości w wykroczeniu poza opisowo-interpretacyjne ujęcie problemu.

To jasne, że dla tak złożonego, ambitnie zakrojonego, a zarazem – ze względu na kontekst polityczno-kulturowy – drażliwego społecznie zagadnienia badawczego wystąpienie sporej liczby punktów słabych, wątpliwych założeń czy przeoczeń jest nieuniknione, co więcej, że jest normalną częścią *gry badacza z rzeczywistością*.

Wśród warsztatowych zalet rozprawy leży w ogromnej większości komunikatywny język, wyważone, z powodzeniem zmierzające w stronę neutralnego, zdystansowanego języka ujmowanie spolaryzowanej sceny politycznej, obszerny materiał empiryczny, który intuicyjnie przynajmniej jawi się jako reprezentatywny. Osobną zaletą pracy jest podjęcie tematu bieżącego, istotnego dla aktualnej samo-świadomości społeczeństwa polskiego i jego elit.

Jednak, muszę zaznaczyć, gdyby – w celu właśnie osiągnięcia korzystnego efektu kulturotwórczo-edukacyjnego – wyniki dociekań Beaty Królickiej miały zostać opublikowane, to radziłbym dość daleko idącą „de-scjentyfikację” narracji i konstrukcji tekstu. Polegać ona mogłaby na przedstawieniu tylko tych ujęć teoretyczno-kategorialnych, które *de facto* zostały w pracy zastosowane, na ograniczeniu liczby cytowanych wypowiedzi i poświęcenie więcej uwagi na ich interpretację.

Choć podjęty problem uznaję za oryginalny, to trudno mówić o jego jednoznacznym rozwiązaniu. Nie traktuję tego jednak jako zarzutu, gdyż, jak wskazałem powyżej, im bardziej oryginalny i złożony problem jest analizowany, tym trudniej go rozwiązać – przynajmniej na gruncie dostępnych schematów badawczych.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że dr Beatę Królicką należy dopuścić do dalszych etapów procedury doktorskiej.

Warszawa, 17 grudnia 2023 r.



Andrzej Zybertowicz